Rok IX. Luty 1892. Nr. 8.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego

* * *

Odpuść im, Panie... nie wiedzą, co czynią
Gdy serce trują niewdzięczności jadem,
I kiedy kroplę do kropli przyczynią,
Spraw, niech umilknę przed złości napadem.

Odpuść im, Panie... miłosierdzia dłonią
Nienawiść serca, za serca ofiarę,
I gdy pociski oszczerstw Twoich skłonią
Wznieć przebaczeniem miłości mej miarę.

Odpuść im, Panie... liczne obelg strzały,
Które tkwią ostrzem niesprawiedliwości,
By rany mnożąc, zemsty nie wzbudzały
Lecz Twojej dla nich wzywały litości.

Odpuść im, Panie... nie wiedzą, co czynią
A serce moje wie, co czynić każesz,
Więc kiedy złością bezwiednie zawinią
Spraw, niech przebaczę, a Ty winę zmażesz!

M. O. S.

Świętego Alfonsa Liguori'ego

Rozmyślania o tajemnicy Wcielenia się Syna Bożego, o narodzeniu i o dziecięctwie Jego.

Wierne tłomaczenie z włoskiego

przez

X. J. B. Delerta.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo" Nr. 7, str. 410).

Rozmyślanie siódme.

„Przyszedł do swej własności, a swoi go nie przyjęli." (*Joan. 1. 11*).

W dniach Bożego Narodzenia chodził Święty Franciszek z Assyżu po drogach i borach, płacząc i wzdychając ze smutkiem i z jęczeniem. Zapytany o przyczynę, od-

powiedział: A jakżeż nie mam płakać, patrząc, że miłość nie jest miłowana? Widzę Boga, kochającego w niepojęty sposób człowieka, i widzę, jak człowiek niewdzięczny jest dla Boga! Kiedy więc taka niewdzięczność ludzi tyle zasmucała serce Świętego Franciszka, zważmy, o ile więcej zasmucać ona musiała serce Jezusa Chrystusa, który ledwo poczęty w łonie Maryi, widział dziką nieczułość, jaka spotkać go miała od ludzi. Przyszedł z nieba zapalić ogień Boskiej miłości, i to samo pożądanie sprawiło, że zstąpił na ten świat, aby wycierpieć przepaść cierpień i sromoty. „Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegóż chcę jedno, aby był zapalon“ (Luc. 12. 49). Widział przepaść grzechów, które popełnić mieli ludzie, pomimo okazanych im tak wielu dowodów miłości. To właśnie, jak mówi święty Bernardyn Seneński, sprawiało Mu nieskończoną boleść. I między ludźmi, kiedy widzimy, że jeden drugiemu okazuje niewdzięczność, powoduje to przykre uczucie; a wielebny Szymon de Cassia wykazuje, że niewdzięczność często więcej utrapi duszę, aniżeli cierpienie, jakie dokuczy ciału. Ach, jaką boleść sprawiła niewdzięczność nasza Jezusowi, Bogu naszemu, gdy widział, że dobrodziejstwa Jego i miłość odpłacane będą grzechami i zniewagą? „I oddawali mi złem

za dobre, a nienawiścią za miłość moję" (Ps. 108. 5). Ale i dziś, zdaje się, że Jezus Chrystus chodzi, żaląc się: „Stałem się obcym braci mojej" (Ps. 68. 9). Kiedy widzi, że od wielu nie jest kochany, a nawet nieznany, jakoby dla nich nie uczynił żadnego dobra, i nie cierpiał dla ich miłości. O Boże, jakiżto rachunek zdawać będzie tak wielu chrześcijan, dla zaniedbania miłości Jezusa Chrystusa? — Okazał się razu pewnego Odkupiciel błogosławionemu Henrykowi Suso, w postaci pielgrzyma, chodzącego ode drzwi do drzwi i proszącego o przytułek, a wszyscy oddalali go ze złorzeczeniem i pogardą. Niestety, iluż to jest podobnych do tych, o których mówi Job: „Którzy mówili Bogu: Idź precz od nas...; gdy On był napełnił domy ich dobrami" (Job. 22. 17. s.) Myśmy się często przyłączali do owych niewdzięcznych, ale czyliżbyśmy chcieli pozostać zawsze takimi? Nie, bo nie zasługuje na taką obojętność to miłości godne Dziecię, które przyszło z nieba, aby cierpieć i umrzeć dla pozyskania naszej miłości.

Afekty i prośby.

Wielką to jest prawdą, o Jezu mój, żeś zstąpił z nieba, abyś mnie pociągnął do miłowania Ciebie. Przyszedłeś podjąć żywot

cierpień i śmierć na krzyżu, z miłości ku mnie, abym Cię przyjął do serca mojego, a ja mogłem Cię tyle razy oddalać, mówiąc: „Idź precz odemnie", Panie, bo Ciebie nie chcę! O Boże, gdybyś nie był dobrocią nieskończoną, i gdybyś nie był dał życia, dla przebaczenia mi, nie miałbym odwagi prosić Cię o odpuszczenie; ale słyszę, że Ty Sam ofiarujesz mi pokój. „Nawróćcie się do mnie, mówi Pan zastępów, a nawrócę się do was" (Zach. 1. 3). Ty Sam, o Jezu mój, któregom obraził, czynisz się Pośrednikiem moim. „On jest ubłaganiem za grzéchy nasze" (1. Jo. 2. 2). Otóż więc, nie chcę Cię obrazić na nowo tém, abym miał nie ufać w miłosierdziu Twojém Żałuję z całéj duszy mojéj, żem Tobą pogardzał, o Dobro najwyższe. Przyjmij mnie do łaski, dla krwi, którąś rozlał dla mnie. Ojcze, nie jestem godzien zwać się synem Twoim, kiedym tyle razy odrzucał miłość Twoję, ale Ty mnie czynisz godnym dla zasług Twoich. Składam Ci dzięki, Ojcze mój, składam Ci dzięki, i miłuję Cię. Ach sama ta myśl, żeś mnie tak cierpliwie przez tyle lat znosił, i żeś mi tylu łask udzielał, pomimo grzéchów, którem popełniał, powinna sprawić, abym zawsze pałał miłością ku Tobie. Przyjdź więc, o Jezu mój, bo już Cię więcej nie oddalę od siebie. Przyjdź i zamieszkaj w ubo

giém sercu mojém. Miłuję Cię, i zawsze miłować Cię pragnę, ale Ty mnie zapalaj coraz więcej, przypominając mi miłość, którąś mi okazywał. Królowo. Matko moja Maryjo, wspomagaj mnie, wstawiaj się za mną do Jezusa, spraw, abym w życiu, jakie mi jeszcze pozostaje, żył przyjemny Bogu, który mnie tak bardzo umiłował, nawet wtedy, kiedym Go obrażał.

Rozmyślanie ósme.

„Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, naucząjąc nas, abyśmy pobożnie żyli na tym świecie, oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. (*Tit. 2. 11. et s.*)

Rozważ, że łaska, o której tu mowa, iż się okazała, jest to miłość serdeczna Jezusa Chrystusa ku ludziom, miłość, na którąśmy nie zasłużyli, która też z téj przyczyny nazywa się łaską. Ta miłość Boga była zawsze tą samą, ale nie zawsze się okazywała. Była obiecaną najprzód w tylu proroctwach, i była następnie w tylu dawnych zdarzeniach oznaczona, ale przy narodzeniu Zbawiciela okazała się owa miłość Boska dokładnie, i objawiła się w pokazaniu ludziom Słowa Przed-

wiecznego, w postaci Dziecięcia, złożonego na sianie, płaczącego i drżącego od zimna. Odtąd rozpoczęło Dziecię to czynić zadosyć za kary, przez nas zasłużone, i dało nam poznać w taki sposób ów afekt ku nam, z jakim później dało życie swoje dla nas. „W temeśmy poznali miłość Bożą, iż on duszę swą za nas położył“ (I Joa. 3. 16). Nie poznali i jeszcze nie znają, bo nie chcą jej poznać, miłując więcej ciemności grzechu, aniżeli światłość łaski. Pamiętajmy, abyśmy nie należeli do liczby tych nieszczęśliwych. Jeżeliśmy dotąd zamykali oczy, mało zważając na miłość Jezusa Chrystusa, usiłujmy w tych dniach, które nam pozostają z życia naszego, mieć zawsze przed oczyma mękę i śmierć Odkupiciela naszego, abyśmy miłowali Tego, który nas tak bardzo umiłował, „oczekując błogosławionej nadziei przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa.“ Tak możemy słusznie oczekiwać, według Boskiej obietnicy, owego nieba, które otrzymał nam Zbawiciel krwią swoją. W pierwszem przyjściu swojem okazał się Jezus jako dziecię ubogie i pogardzone. Objawił się na ziemi, urodzony w stajence, okryty ubogo, i złożony na sianie; ale przy drugiem przyjściu okaże się na tronie majestatu. „Zobaczymy Syna człowieczego, przychodzącego z mocą

wielką i majestatem. Błogosławiony wtedy, kto Go miłował, ale nieszczęśliwy kto Go nie miłował.

Afekty i prośby.

O święte Dzieciątko, obecnie widzę Cię na tem sianie w ubóstwie, w smutku i w opuszczeniu, ale wiem, że kiedyś przyjdziesz sądzić mnie na tronie świetności, w otoczeniu aniołów. Ach, okaż mi miłosierdzie wprzód, nim mnie sądzić będziesz. Wtenczas okażesz się jako Sędzia sprawiedliwości, ale teraz jesteś mi Odkupicielem i Ojcem miłosierdzia. Ja, niewdzięczny, jestem jednym z tych, co Cię nie poznali, bo nie chcieli Cię poznać. I dlatego zamiast rozmyślać o miłości, którąś mi okazywał, myślałem tylko o dogadzaniu sobie, a gardziłem łaską Twoją, i Twoją miłością. Duszę moją, którąm zatracił, oddaję teraz w Twoje święte ręce, zbaw ją. „W ręce Twe polecam ducha mego; odkupiłeś mnie, Panie Boże prawdy“ (Ps. 30. 6). Pokładam w Tobie wszelkie moje nadzieje, bo wiem, że, dla wybawienia mnie z piekła, dałeś krew i życie swoje dla mnie. „Odkupiłeś mnie, Panie Boże prawdy“. Nie dotknąłeś mnie śmiercią, gdym był pogrążony w grzechach i czekałeś na mnie z tak wielką cierpliwością, a-

bym się upamiętał, i żałował, żem Cię obraził; abym zaczął miłować Cię, iżbyś mógł mi potém wszystko odpuścić i zbawić mnie. O Jezu mój, chcę stać się Tobie przyjemny. Żałuję za wszystko złe, żem Cię obraził; żałuję i kocham Cię nadewszystko. Zbaw mnie z miłosierdzia Twego, a zbawieniem mojém niech będzie kochać Cię w tém życiu i wieczności. Ukochana Matko moja, Maryjo, polecaj mnie Synowi Twojemu. Przedstaw Mu, żem jest sługą Twoim, i że w Tobie położyłem moję nadzieję. On Cię wysłucha, On Ci nie odmówi niczego.

Rozmyślanie dziewiąte.

„Szedł też i Józef, aby był popisan z Maryją, poślubioną sobie małżonką brzemienną“. (*Luc. 2. 4.*)

Zawyrokował Bóg, że Syn Jego narodzi się nie w domu Józefa, lecz w jaskini, w stajence dla zwierząt, w ubóstwie i w ucisku, w jakim tylko urodzić się może dzieciątko. Rozporządził Bóg, że cesarz ogłosił edykt, aby każdy poszedł zapisać się w swojém mieście, z którego pochodził. Kiedy Józef usłyszał o takim rozkazie, zaniepokoił się: czy ma zabrać z sobą Dziewicę Matkę, albowiem była bliską porodzenia. Oblubie-

nico i Pani moja, rzekł jej, nie chciałbym Cię pozostawić samą, a jeżeli Cię zabiorę, zasmuca mnie przykrość, którą cierpieć będziesz w tej podróży, tak długiej i w porze tak ostrej. Ubóstwo moje nie pozwala mi wieźć Cię z potrzebną wygodą. Ale Maryja odpowiedziała, dodając mu ducha, w te słowa: Józefie mój, nie bój się, pójdę z tobą, Bóg ci pomoże. Wiedziała dobrze z Boskiego natchnienia, a nadto wiedziała z proroctwa Micheasza, że w Betleem ma się narodzić Boskie dzieciątko. Zabrała więc z sobą ubogie chusty, do powijania już przysposobione, i z Józefem udała się w drogę. „Szedł też i Józef, aby był popisan z Maryją“. Idźmy z nimi, przysłuchując się pobożnym i świętym rozmowom, które w tej podróży prowadzili oboje święci oblubieńcy o miłosierdziu, o dobroci, i o miłości Słowa Przedwiecznego, które wkrótce narodzić się i objawić się miało na ziemi, dla zbawienia ludzkiego. Rozważajmy tu owe uwielbienia, błogosławieństwa i dziękczynienia, akty pokory i miłości, które po drodze czynili oboje wielcy pielgrzymi. Cierpiała z pewnością wiele święta Dziewica, bliską będąc porodzenia w tej drodze, tak dalekiej, zepsutej w czasie zimowym, ale cierpiała ze spokojnością i z miłością, ofiarując wszelkie trudy swoje Bogu, łącząc je z trudami Jezusa, be-

dącego w Jéj łonie. Ach i my przyłączmy się na drodze życia naszego do Maryi i Józefa, a z nimi towarzyszmy Królowi nieba, który ma się narodzić w jaskini, i najprzód okazać się światu jako Dzieciątko, ale jako dzieciątko najuboższe i opuszczone, jakie kiedykolwiek narodziło się wśród ludzi. I prośmy Jezusa, Maryją i Józefa, aby przez zasługi cierpień, ponoszonych w téj drodze, towarzyszyli nam w pielgrzymce, którą odbywamy do wieczności. Ach, jak szczęśliwi będziemy, jeżeli w życiu i przy śmierci będziemy zawsze w towarzystwie owych trzech znakomitych osób.

Afekty i prośby.

Drogi Odkupicielu mój, wiem, że w owéj drodze towarzyszyli Ci liczni aniołowie niebios, ale na téj ziemi kto Ci towarzyszy? Zaledwie masz z sobą Józefa i Maryją, która Cię niesie. Racz pozwolić o Jezu mój, łaskawie, abym i ja Ci towarzyszył. Nędzny niewdzięcznik poznaję teraz zniewagę, którą Ci wyrządziłem. Zstąpiłeś z nieba, abyś się stał moim towarzyszem na ziemi, a ja tyle razy, obrażając Cię niewdzięcznie, opuszczałem Cię. Kiedy sobie wspomnę, o Panie mój, że tak często, dla dogadzania moim przeklętym namiętnościom, odłączałem się

od Ciebie, zrzekając się Twojej przychylności, chciałbym umrzeć z żalu. Aleś Ty przyszedł, abyś mi przebaczył; ach! przebacz mi śpiesznie. Niech żałuję z całej duszy, żem tyle razy odwrócił się od Ciebie i opuścił Cię. Postanawiam sobie, i mam nadzieję, za łaską Twoją, że nie opuszczę Cię więcej, i nie oddalę się od Ciebie, jedyna miłości moja. Dusza moja rozmiłowała się w Tobie, o najmiłościwsze moje dzieciątko Boże. Miłuję Cię, słodki Zbawicielu mój; a ponieważ przyszedłeś na ziemię, abyś mnie zbawił, i udzielał łask swoich, o jedne łaskę błagam Cię, to jest, abym się od Ciebie nigdy nie odłączył. Połącz mnie ze Sobą, przyciągnij mnie do Siebie, przywiąż mnie słodkiemi więzami świętej miłości Twojej. Ach! Odkupicielu i Boże mój, a ktoby jeszcze miał serce opuścić Cię, i żyć bez Ciebie, w oddaleniu się od łaski Twojej; Ty zaś o Matko moja, nie zaprzestawaj wspomagać mnie na drodze, którą ku wieczności idę. Wspieraj mnie zawsze, a szczególniej gdy będę przy końcu życia mojego, bliski tej chwili, od której to zależy, albo zawsze być z Tobą i w niebie kochać Jezusa, albo zawsze być od Ciebie oddalony, i w piekle nienawidzieć Jezusa. Królowo moja, zbaw mnie pośrednictwem Twojem, abym kochał Jezusa i Ciebie na zawsze, w czasie tym i

w wieczności. Tyś jest nadzieja moja, od Ciebie spodziewam się wszystkiego.

IV.

Rozmyślania na 2. Nowennę Bożego Narodzenia.

Rozmyślanie pierwsze.

„O miłości Boga, że stał się człowiekiem.“

Rozważajmy niezmierną miłość, którą Bóg nam objawił, kiedy stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Zgrzeszył Adam, nasz pierwszy ojciec, i powstając przeciw Bogu wydalony był z raju, i skazany na śmierć wiekuistą, z całem swojem potomstwem. Lecz oto Syn Boży, widząc człowieka potępionego, dla uwolnienia go od śmierci wiecznej, ofiarował się przyjąć ciało ludzkie i umrzeć potępiony na krzyżu. Ale zdaje się, że rzekł mu Ojciec Przedwieczny: Synu, wiedz, że na ziemi będziesz wiódł żywot upokorzony i w cierpieniach. Trzeba ci się narodzić w jaskini zimnej, gdzie złożony będziesz w żłóbku przeznaczonym dla zwierząt. Jako

dzieciątku, trzeba Ci będzie uciekać do Egiptu przed okrucieństwem Heroda. Wróciwszy z Egiptu, żyć będziesz w domu rzemieślniczym, w ubóstwie i w pogardzie. Ostatecznie, w skutek mąk i boleści, zakończysz życie na krzyżu sromotnym, w opuszczeniu od wszystkich. — Ojcze, nie zważam na to, Syn odpowiada, wszystko poniosę, abym tylko zbawił człowieka.

Coby to powiedziano, gdyby książę jaki, mając politowanie nad robaczkiem nieżywym, chciał stać się robaczkiem, a uczyniwszy mu z własnej krwi kąpiel, umarł, aby wrócić robaczkowi życie? Więcej aniżeli to, uczyniło dla nas Słowo Przedwieczne, które, będąc Bogiem, chciało się stać robaczkiem jak my, i umrzeć dla nas, aby nam otrzymać życie utracone łaski Bożej. Widząc, że takiemi dobrodziejstwy, nam uczynionemi, nie mógł pozyskać naszej miłości, cóż uczynił? Oto stał się człowiekiem, i oddał się nam w zupełności. „Słowo stało się ciałem i wydało się dla nas.“ Święty Fulgencyjusz mówi: Człowiek, pogardzając Bogiem, opuścił Boga, ale Bóg, miłując człowieka, zstąpił z nieba, aby znaleźć człowieka. A z jakiego przyszedł powodu? Oto z tej przyczyny, aby człowiek poznał, jak bardzo Bóg go umiłował, i tak umiłował Boga przynajmniej przez wdzięczność. Nawet stworzenia

nierozumne przychodzą umyślnie do nas, abyśmy je polubili; a my dlaczego jesteśmy tyle niewdzięczni względem Boga, który zstąpił z nieba na ziemię, aby być miłowany od nas? Razu pewnego, kiedy kapłan wymawiał te słowa Mszy świętej: „a Słowo stało się Ciałem", człowiek jeden obecny nie okazał żadnego znaku poszanowania; wtedy czart uderzył go w twarz, mówiąc mu: o niewdzięczniku! gdyby był Bóg uczynił dla mnie tyle, co uczynił dla ciebie, stałbym zawsze twarzą pochylony do ziemi, aby składać Mu dzięki.

Afekty i prośby.

O wielki Synu Boży, stałeś się człowiekiem, aby być miłowany od ludzi; ale gdzież jest owa miłość, którą Ci okazują ludzie? Dałeś krew i życie dla zbawienia dusz naszych, a dlaczegośmy tyle zapamiętali, że, zamiast Cię miłować, pogardzamy Tobą z taką niewdzięcznością? Oto, Panie, i ja byłem jednym z tych, co więcej od drugich znieważałem Cię. Ale męka Twoja jest nadzieją moją. Ach! dla owej miłości, dla której stałeś się człowiekiem, i umarłeś dla mnie na krzyżu, odpuść mi wszystkie zniewagi, którem Ci wyrządził. Miłuję Cię, o Słowo, co

stało się Ciałem, miłuję Cię, o Boże mój, miłuję Cię, Dobroci nieskończona, i żałuję za liczne grzéchy moje, któremi Ciebie obraziłem i chciałbym umrzéć z żałości. Daj mi, o Jezu mój, miłość Twoję; nie dozwól, abym miał jeszcze nadal żyć niewdzięczny dla miłości, którąś mi okazał. Pragnę Cię zawsze miłować. Daj mi święte wytrwanie, o Maryjo, Matko Boża, i Matko moja; wyjednaj mi u Syna Twojego łaskę miłowania Go na zawsze, aż do śmierci.

Rozmyślanie drugie.

„O miłości Boga, że nam się objawił jako dzieciątko."

Mógł Syn Boży, stawszy się człowiekiem, okazać się światu, w wieku doskonałym, jak Adam, który był stworzony, ale ponieważ niemowlęta zwykle pobudzają najwięcéj do miłości tych, co na nie patrzą, dlatego chciał objawić się na ziemi jako dziéciątko, i to jeszcze jako dziécię najuboższe, i najwięcéj pogardzone ze wszystkich dzieci, urodzonych na świecie. Pisze święty Piotr Chryzolog: Tak chciał się narodzić Bóg nasz, albowiem chciał być tak ukochany. Już Izajasz Prorok przepowiedział, że Syn Boży urodzi się jako dziéciątko i tak odda się nam wszyst-

kim z miłości, jaką ma dla nas. „Maluczki narodził się nam, i syn jest nam dany“ (Isai. 9. 6). — O Jezu mój, najwyższy i prawdziwy mój Boże, a cóż Cię to sprowadziło z nieba, abyś się narodził w jaskini, jeżeli nie miłość, którą masz dla ludzi? Kto Cię spowodował, żeś się z łona Ojca umieścił w żłobku? Kto z Królestwa niebios sprowadził Cię, i dał Ci spocząć na sianie? Kto z otoczenia chórów anielskich umieścił Cię w pośród dwóch bydlątek? Ty ogniem miłości rozpalasz Serafiny, a teraz drżysz z zimna w téj stajence? Ty nadajesz ruch niebu i słońcu, a teraz, dla poruszenia Siebie, potrzebujesz, aby Cię kto podjął na ręce? Ty zaopatrujesz w żywność ludzi i zwierzęta, a teraz pożądasz trochy mléka macierzyńskiego, dla utrzymania życia? Tyś jest radością niebios, a teraz słyszę, jak płaczesz i kwilisz? Powiédz mi o Jezu, kto Cię przyprowadził do takiéj nędzy? Kto to uczynił? To uczyniła miłość, mówi Bernard święty. Miłość to sprawiła, którą pałasz ku ludziom.

Afekty i prośby.

O moje drogie dziécięątko, powiédz mi, po coś przyszło na tę ziemię? Powiédz mi, czego szukasz? Ach, już Cię rozumiem.

przyszłoś umrzéć dla mnie, aby wybawić mnie od piekła. Przyszłoś szukać mnie, owieczki zgubionéj, abym więcéj nie stronił od Ciebie, i miłował Cię. O Jezu mój, skarbie mój, życie moje, miłości moja, wszystko moje! jeżeli Ciebie nie miłuję, a kogóżbym miał miłować? Gdzie mógłbym znaléźć ojca, przyjaciela, oblubieńca, więcéj miłości godnego od Ciebie, i kto więcéj od Ciebie pragnąłby dobra mojego? Miłuję Cię, drogi Boże mój, miłuję Cię, jedyne dobro moje. Przykro mi, żem jest tyle lat na świecie, a nie kochałem Cię, a nawet, niestety, obrażałem Cię i pogardzałem Tobą. Odpuść mi, ukochany Odkupicielu mój. Żałuję, żem Cię tak znieważał, żałuję za to z całéj duszy mojéj. Odpuść mi, i daj mi łaskę, abym się nigdy więcéj od Ciebie nie oddalał, i kochał Cię zawsze w życiu, jakie mi jeszcze pozostaje. O miłości moja, tobie się całkiem oddaję. Przyjmij mnie, a nie odrzucaj mnie, jak na to zasłużyłem. Maryjo, jesteś obroną moją. Ty prośbami swojémi otrzymujesz wszystko, czego pożądasz od Syna Swojego, proś Go, aby mi odpuścił, i udzielił wytrwania świętego aż do śmierci. (C. d. n.)



FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu
Kronika średniowieczna.

(Dokończenie, patrz: „Echo“ Nr. 7 z stycznia str. 397.)

ROZDZIAŁ XI.

O świętéj modlitwie.

Modlitwa jest początkiem, środkiem i końcem wszystkiego dobrego. Oświeca duszę i wskazuje jéj co jest dobre a co złe. Grzesznik każdy powinienby modlić się do Boga codziennie żarliwie i pokornie, dla przedstawienia Mu swéj nędzy, swych grzechów i dobrodziejstw, jakie otrzymał i otrzymuje jeszcze każdéj chwili od Boskiéj dobroci.

Ale jakże może poznać Boga ten, kto nie umie modlić się? Ci, którzy pragną zbawienia swej duszy, powinni, jeżeli dobrze rozumieją własny interes, skierować wszystkie swe usiłowania ku modlitwie.

Brat Egidyjusz mawiał: Gdyby kto miał syna, któregoby skazano na śmierć lub na wygnanie za popełnione zbrodnie, niezawodnie nie spocząłby, pókiby nie otrzymał odwołania wyroku na winnego; używałby próśb, błagań, podarków, wszystkiego, co byłoby tak w jego lub w jego krewnych i przyjaciół mocy. Jeżeli więc człowiek robi tyle starań dla swego syna, który zawsze i tak umrzeć musi, o ileż więcej ma powodu do błagania Boga sam i za pośrednictwem dusz pobożnych, a nawet przez Świętych w niebie, gdy widzi swą duszę, która jest nieśmiertelną, wypędzoną z niebieskiego miejsca i istotnie skazaną na śmierć za grzechy?

Zakonnik pewien rzekł do brata Egidyjusza: Mój ojcze, zdaje mi się, że należałoby być smutnym i zrozpaczonym, gdy się nie ma łaski żarliwości w modlitwie. — Bracie mój, odpowiedział brat Egidyjusz, radzę ci postępować ostrożnie. Gdybyś miał w beczce małą ilość dobrego wina, a na spodzie znajdowały się jeszcze drożdże, zapewne nie chciałbyś ani trącić, ani poruszyć beczki, z obawy, że się wszystko razem po-

miesza. Otóż, mówię ci, że o tyle, o ile modlitwa nie będzie wolną od pożądliwości grzésznéj i cielesnéj, o tyle nie sprowadzi pociechy Boskiéj, gdyż wówczas nie będzie czystą wobec Boga, lecz pomieszaną z drożdżami ciała. Potrzeba tedy, ażebyśmy się starali, o tyle, o ile jest w naszéj mocy, uwolnić się od nieszczęsnej pożądliwości, a to dlatego, ażeby nasza modlitwa była czystą przed Bogiem i żeby sprowadziła na nas pobożność i Boską pociechę.

Inny zakonnik pytał raz brata Egidyjusza: Ojcze, czém się to dzieje, że podczas modlitwy duch z większą gwałtownością, niż zwykle bywa kuszony, zwalczany i wysila się? Brat Egidyjusz odpowiedział: Gdy mamy jaki proces u sędziego, przedewszystkiem przedstawiamy mu słuszność naszéj sprawy, żądamy jego zdania i pomocy; lecz zaledwie on się w niéj rozejrzy, przybywa nasz przeciwnik, zaprzecza nam i sprzeciwia się naszym żądaniom, a tak, zbijając wszystkie nasze twierdzenia, silnie staje przeciw nam. W podobny sposób, gdy trwamy na modlitwie i gdy błagamy Boga o pomoc i ratunek w naszéj sprawie, wnet szatan, nasz przeciwnik, przybywa ze swémi pokusami, ażeby nam się oprzéć i sprzeciwić; używa siły, podstępu i próbuje odciągać nas od modlitwy, nie chce dopuścić, abyśmy się

stali miłymi Bogu; pragnie odebrać nam zasługę i pociechę. Prawdę tę znać powinniśmy z własnego doświadczenia; czyliż nie tak bywa, że kiedy zajmujemy się rzeczami doczesnémi, nie nagabują nas pokusy i nie sprawują zamieszania w naszym umyśle? A przeciwnie: gdy udamy się na modlitwę, zjawia się tysiące pokus, które szatan wysyła, aby nam przeszkadzały i nie dozwalały duszy kosztowania słodyczy i pociechy, jakiéj się spodziéwamy z obcowania z Bogiem.

Brat Egidyjusz mawiał, że człowiek, który się modli, powinien zachowywać się tak, jak odważny rycerz wśród bitwy. Jeżeli się zdarzy, że otrzyma pchnięcie lub cios od nieprzyjaciela, nie opuszcza placu boju, ale stawia opór odważnie, pragnąc odnieść tryjumf nad nieprzyjacielem i dopiąć przyjemności i pociechy ze zwycięstwa. Jeżeli, przeciwnie, cofnie się za piérwszym strzałem, w ucieczce téj towarzyszyć mu będzie wstyd i złorzeczenie. I nas niech nigdy pokusy nie odwodzą od modlitwy; przeciwnie: nauczmy się stawiać im opór odważny; tak jest, albowiem szczęśliwym jest ten, kto znosi pokusy! powiada Apostoł, bo otrzyma, po odniesioném zwycięstwie, wieniec życia wiecznego. Ale jeżeli pokusy odwiodą nas od modlitwy, pokona nas szatan, nasz nieprzy-

jaciel, a wstyd i hańba będą naszym udziałem, po téj przegranéj.

Zakonnik pewien rzekł raz do brata Egidyjusza: Ojcze, znałem osoby, których Bóg obdarzył darem łez w modlitwie, a ja tymczasem oschłym pozostaję. — Bracie mój, odpowiedział brat Egidyjusz, radzę ci przykładać się do modlitwy z pokorą i wiernością; owoce ziemi zbiéra się jeno po długiéj pracy i wielkim trudzie, a nawet i zbiór nie zaraz następuje po tych męczących trudach: potrzeba czekać pory właściwéj. Tak téż i Pan Bóg: nie zawsze obdarza nas łaskami w chwili, kiedy Go o nie prosimy, oczekuje pory przyjaznéj, gdy serce nasze oczyszczone ze wszystkich pożądań cielesnych i ze wszystkich grzéchów. Oddawajcie się zatém modlitwie z pokorą; Pan Bóg, który jest dobrocią i miłosierdziem samém, zna wszystko i wié co dla nas jest najkorzystniejsze. Kiedy pora zbioru nadejdzie, wtedy, jak dobry ojciec, zaopatrzy nas w obfite owoce pociechy.

Inny zakonnik rzekł do Brata Egidyjusza: Bracie Egidyjuszu, co robisz? Bracie Egidyjuszu, co robisz? A on odpowiedział: czynię źle. — A co złego robisz? zapytał brat. Wtedy brat Egidyjusz, zwracając się do innego zakonnika, rzekł doń: Mój bracie, czyż wierzysz, że Pan Bóg bardziéj jest gotów

do udzielenia nam swej łaski, niż my do proszenia Go o nią? — Wierzę, odrzekł brat. — A więc, odparł brat Egidyjusz, czyliż możemy powiedzieć, że działamy dobrze? — Bynajmniej, powiedział brat, źle robimy. — Widzisz więc, mój bracie, dodał brat Egidyjusz zwracając się do tego, który go najpierw pytał, że robimy źle; a odpowiedź, jaką dałem, była słuszną.

Brat Egidyjusz mówił: Wiele rzeczy pochwala i zaleca Pismo święte, tak samo uczynki miłosierne i inne jeszcze dobre dzieła; lecz kiedy Pan jął mówić o modlitwie, rzekł: Ojciec niebieski szuka i pragnie mieć ludzi, którzyby Go czcili na ziemi w duchu i w prawdzie. — Powiedział jeszcze, że prawdziwi zakonnicy są podobni do wilków: zwierzęta te wychodzą ze swych nor jeno zmuszone wielką koniecznością, a znalazłszy to, czego potrzebowali, wracają się do swych legowisk, nie pragnąc pozostawania z ludźmi. Dobre uczynki są prawdziwą ozdobą duszy; atoli modlitwa więcej, niż one wszystkie upiększa ją i oświeca.

Zakonnik pewien, bardzo zaprzyjaźniony z Bratem Egidyjuszem, rzekł doń dnia pewnego: Czemu nie ukażesz się kiedy publicznie, dla przemówienia o rzeczach Bożych, dla pobudzenia wiernych i zapewnienia zbawienia ich duszom? — Bracie mój,

odrzekł Brat Egidyjusz, pragnę wypełnić obowiązki względem bliźniego pokornie, ale bez szkody dla swéj duszy, a więc nie mogę zrzéc się modlitwy. — To przynajmniéj, rzekł brat, powinienbyś odwiedzić czasem swoich krewnych. — Czyliż nie pamiętasz, odpowiedział Brat Egidyjusz, słów Pana z Jego Ewangielii: Ten, kto opuści ojca, matkę, braci, siostry i majętności, z miłości ku mnie, będzie stokrotnie wynagrodzon. Potém dodał: Pewien szlachcic wstąpił do zakonu, pozostawiwszy na świecie fortunę wynoszącą 60.000 liwrów; jakże tedy obfitą będzie nagroda dla tych, którzy opuszczą wszystko dla miłości Boga, gdyż będą jeszcze mieli sto razy więcéj! Ale niestety! jakże jesteśmy zaślepieni! Gdy spotykamy duszę cnotliwą i w łasce przed Bogiem, nędza nasza i brak rozumu nie pozwalają nam zrozumiéć jéj doskonałości. Człowiek istotnie duchowy nie pragnie ani widziéć ani słyszéć nikogo, chyba w konieczności, albowiem pragnie być oddzielonym od całego świata i jedynie złączonym z Bogiem przez kontemplacyją. Wtedy Brat Egidyjusz rzekł do innego zakonnika: Ojcze, pragnąłbym wiedziéć co to jest kontemplacyja. — Nie wiem, mój ojcze, odpowiedział Brat. A Brat Egidyjusz odpowiedział: Ojcze, chciałbym, żeby to dobrze zrozumiano: kontemplacyja — to ogień Boży, na-

maszczenie słodkie Ducha świętego, zachwyt, ekstaza duszy, upojonéj rozkoszą niewypowiedzianą rzeczy Boskich; jest to zadowolenie przyjemne i spokojne, w których duch jest przeniknióny uwielbieniem na widok szczęśliwości najwyższéj i wieczystéj, nakoniec jestto uczucie wewnętrzne i gorejące chwałą niebieską niewysławioną.

ROZDZIAŁ XII.

O świętéj roztropności duchowéj.

O wy słudzy Króla Niebios! którzy pragniecie roztropności użytecznéj a cnotliwéj, otwórzcie dobrze uszy waszego rozumu, przyjmijcie chciwie, zachowajcie troskliwie w swéj pamięci drogocenny skarb wiadomości i upomnień, jaki wam podaję. Znajdziecie w nich światło i przewodnika w swéj podróży; one was ochronią od napadów nieprzyjaciół duchowych i doczesnych i będziecie mogli bezpiecznie i z pokorną odwagą pruć fale wzburzonego morza tego żywota dopóki nie dobijecie się do portu, tak przez nas upragnionego zbawienia. A więc synu mój, słuchaj i zrozum dobrze, co ci powiem. Chcesz dobrze widzieć? wyłup so-

bie oczy i zostań ciemnym. Chcesz mówić dobrze? stań się niemym. Chcesz dobrze iść? trzymajże się mocno i daj się kierować duchowi. Chcesz dobrze pracować? obetnij sobie ręce i pracuj sercem. Chcesz dobrze kochać? nienawidź samego siebie. Chcesz dobrze żyć? umartwiaj się. Chcesz zgromadzić wielkie majątki i zostać bogatym? utrać co posiadasz i zostań ubogim. Chcesz doznać radości i odpoczynku? martw się, doznawaj zawsze trwogi i nie dowierzaj samemu sobie. Chcesz być wyniesion i dojść do wielkich zaszczytów? Umiej się upokorzyć. Chcesz, by cię szanowano? pogardzaj samym sobą i szanuj tych, którzy obrzucają cię pogardą i wstydem. Chcesz mieć zawsze udział w dobrem? znoś złe. Chcesz być błogosławionym? pragnij, aby cię przeklinano i żeby źle mówiono o tobie. Chcesz posiadać spoczynek prawdziwy i wieczny? martw się, pragnij, aby wszystkie doczesne przykrości spadły na ciebie. Ta jest najwyższa mądrość, która prowadzi do wykonania wszystkich tych rad! Lecz, ponieważ są to cnoty najwyższe i najwznioślejsze, mało tylko dusz obdarza nimi Pan Bóg. A jednakże, mówię wam, wszystko na niej zawisło; ten, kto stara się te zasady wykonywać, nie będzie potrzebował jechać do Bolonii lub do Paryża, dla wyuczenia się innej teologii. Czło-

wiek, któryby żył tysiąc lat i któryby pracował nad oczyszczeniem swego ducha i duszy, nie potrzebowałby odbywać innego ćwiczenia zewnętrznego ani nie potrzebowałby innego przedmiotu rozmowy, do zajęcia się nim przez całe życie. Powinnibyśmy starać się widzieć i słyszeć jeno to, co idzie na pożytek naszéj duszy; to tylko powinno być jedynym przedmiotem naszych rozmów. Kto nie zna samego siebie, nie zna drugich. Biada nam, jeżeli otrzymawszy dary i łaski od Stwórcy, nie umiemy ich ocenić! Ale biada więcej jeszcze tym, którzy nie zadają sobie trudu nabycia ich i posiadania! Człowiek, stworzony na podobieństwo Boże, ma możność zmienienia swych życzeń wedle upodobania; lecz Pan Bóg w swych wyrokach jest nieodwołalny.

ROZDZIAŁ XIII.

O wiedzy pożytecznéj i niepożytecznéj.

Ten, kto chce umieć wiele, musi wiele pracować; wiele upokarzać się, poniżać, skłaniać głowę aż do ziemi; wtedy tylko Pan Bóg udzieli mu mądrości i wiedzy obfitéj. Najwyższa mądrość zależy na têm, aby za-

wsze czynić dobrze, przykładać się do ćwiczeń w cnocie, strzedz się grzechu i wszelkich do niego sposobności, myśląc nieustannie o sądzie Bożym.

Dnia jednego brat Egidyjusz mówił do kogoś, który chciał uczęszczać do szkół, dla zostania uczonym: Mój bracie, czego chcesz się nauczyć? Chciałbym, żebyś dobrze zrozumiał, że prawdziwa mądrość zawisła na bojaźni i miłości: w tém wszystko się zawiera. Gdy raz posiądziesz umiejętnosć niezbędną do dobrego pokierowania się w tém życiu, czegóż ci brak jeszcze? Nie zadawaj sobie trudu uczenia się dla innych; staraj się raczéj naprzód o to, co dla ciebie jest pożytecznem. Zdarza się często, że chcemy umiéć wiele na pożytek innych, a bardzo mało dla pożytku własnego. Powiadam ci: słowo Boże nie na to nam dane, abyśmy się go uczyli i aby ono zadawalniało naszę ciekawość; ale głównie na to, abyśmy do niego stósowali nasze postępowanie. Widziano nierozsądnych, którzy, nie umiejąc pływać, rzucali się w wodę, aby nieść pomoc osobom tonącym. I cóż z tego wynikło? Oto wszyscy razem utonęli. Jeżeli nie możesz zbawić własnéj duszy, jakim sposobem możesz mniemać, że zbawisz duszę bliźniego? Jeżeli nie umiész kierować własnémi czynami, jakim sposobem będziesz

kierował czynami innych? Nie trzeba wierzyć, że mógłbyś kochać bardziéj duszę swego bliźniego, niżeli własną. Opowiadacze słowa Bożego, powinni przedstawiać się jak sztandary, jako światła i jako zwierciadła ludzi. Szczęśliwy ten, kto prowadzi innych drogą zbawienia i sam nie przestaje postępować nią. Szczęśliwy ten, kto pobudza innych do biegu na tém polu wyścigowém, po którém i sam także bieży. Lecz szczęśliwszy jeszcze ten, który uczy innych wzbogacania się a który i sam stara się wzbogacić. Sądzę, że dobry opowiadacz słowa Bożego prawi sobie samemu więcéj jeszcze kazań niż innym. Zdaje mi się, że ten, kto chce nawrócić grzészników i poprowadzić ich duszę na drogę, wiodącą do Boga, powinien się zawsze obawiać, aby nie znalazł sposobności odwrócenia się i pójścia drogą występku, szatanów i piekła.

ROZDZIAŁ XIV.

O dobrych i złych słowach.

Ten, kto wypowiada jeno słowa dobre i użyteczne dla dusz, jest prawdziwie jakoby organem Ducha świętego; lecz, ten, którego

słowa są złe i niepożyteczne, jest, zaprawdę, naczyniem szatana. Kiedy ludzie pobożni i duchowi gromadzą się na jaką rozmowę, powinniby zawsze mówić o piękności cnoty, aby ją uczynić przyjemniejszą i powabniejszą, gdyż pewną jest rzeczą, że ludzie chętniéj oddawaliby się praktykowaniu cnoty, gdyby sobie w niéj podobali, a przytém znajdując w niéj upodobanie, tém więcéj kochać ją będą. Nakoniec przez tę żywą miłość, jaką będą mieli dla niéj, przez tę ciągłą praktykę, z jaką wykonywać ją będą, przez tę przyjemność, jaką w niéj znajdą, dusza dojdzie do gorącéj miłości Pana Boga, do stopnia wyższéj doskonałości; a wówczas Boska dobroć obsypie ją wielką obfitością względów i łask. Im więcéj doświadczamy pokus, tém więcej winniśmy rozmawiać o świętych cnotach; albowiem jak przez złe rozmowy łatwiéj popadamy w grzéchy, tak znowu pobożne rozmowy o cnotach skłaniają nas do większego ich praktykowania. Lecz cóż powiemy o dobru, wypływającém z cnoty? Jest ono tak wielkie, tak wielkie, że język nasz nie w stanie godnie wypowiedzieć tego podziwu godnego i nieskończonego dobra. A cóż powiemy o złém, o karach wiecznych, jakie pociąga za sobą występek? Jest to otchłań tak głęboka, że niepodobna nam ani wyobrazić jéj sobie, ani ściśle wy-

powiedzieć. Sądzę, że równy to przymiot: umieć dobrze milczeć jak i dobrze mówić. Chciałbym, żeby człowiek miał szyję tak długą jak żóraw, dlatego, aby w chwili, gdy będzie mówił, słowa jego, zanim przybędą do ust, zatrzymywały się kilkakrotnie; to jest chcę powiedzieć, żeby w chwili, kiedy ma mówić, był zmuszony do myślenia i rozmyślania, badania i rozważania z wielką stanowczością jak i dlaczego ma mówić, aby rozważył okoliczności, w jakich się znajduje, stosunki tych, do których się zwraca, jaki wynik ma być z jego wyrazów, nakoniec, jakie są jego zamiary i pobudki.

ROZDZIAŁ XV.

O wytrwałości w dobrém.

Cóż pomoże człowiekowi, choćby przepędzał życie w postach, na modlitwie, umartwieniu i rozmyślaniu o rzeczach niebiańskich, gdy po tém wszystkiém nie przybije do portu szczęśliwego i upragnionego zbawienia, jeżeli nie posiada należytej i silnej wytrwałości? Nieraz na morzu widzimy okręt wspaniały, wielki, silnie zbudowany, nowy i zaopatrzony w bogaty ładunek; ali-

ści niechże przyjdzie burza i niech majtkowie nie zajmą swych stanowisk, a zobaczymy wkrótce jak go wiatr przewróci, jak zniknie wśród fal, nie dobiwszy do portu. A znowu nieraz stary statek kołysze się na powierzchni morza, ładunek jego nie jest wielkiej ceny, ale kierowany przez mądrego i przezornego sternika, przepływa szczęśliwie, unika rozbicia i przybywa do upragnionego portu. To samo dzieje się z nami, na morzu burzliwem tego świata. Dlatego Brat Egidyjusz mówił: Powinniśmy być w ciągłej obawie, jakąkolwiek byłaby nasza pomyślność, godność i doskonałość naszego stanu; jeżeli nie kieruje nami dobry sternik to znaczy przewodnik rozumny, grozi nam nędzna zguba w bezdni występku. Wytrwałość zatem jest rzeczą nader ważną, albowiem, jak mówi Apostoł, nie ten, kto rozpoczyna, ale ten, kto wytrwa do końca, otrzyma wieniec nagrody. Kiedy latorośl wydobywa się z ziemi, nie w jednej chwili staje się wielkiem drzewem; kiedy nareszcie wyrośnie, nie natychmiast wydaje ono owoce, a nawet wówczas, kiedy okryte jest owocami, nie wszystkie idą do ust właściciela: mnóstwo opada na ziemię, gnije, psuje się i staje się pokarmem zwierząt; dopiero gdy nadejdzie pora zbioru, zbiera się ich sporo i gromadzi do użytku właściciela drzewa.

Brat Egidyjusz mówił też: Cóż mi przyjdzie z tego, że się będę cieszył sto lat szczęściem królestwa niebieskiego, gdy radość ta może zniknąć i koniec mój będzie nieszczęśliwy? Mówił także: Wytrwać z miłością w służbie Pana Boga, i strzedz się grzechu, oto, zdaniem mojém, dwie najcenniejsze i dwie największe łaski, jakie możemy otrzymać od dobroci Bożéj.

ROZDZIAŁ XVI.

O prawdziwéj religii.

Brat Egidyjusz twierdził o sobie: Wolałbym, żeby Pan Bóg udzielił mi najmniejszych łask w życiu zakonném, niż gdyby mnie w świeckim stanie obdarzył najobficiéj swojémi dobrodziejstwami; na świecie bowiem większe niebezpieczeństwo, więcéj przeszkód a mniéj środków i mniéj pomocy. Mówił także: Zdaje mi się, że grzesznik obawia się więcéj o swoje dobro, aby nie spowodowało mu nieszczęścia i zaguby; obawia się zaś wstąpić do zakonu, bo tam trzeba pokutować; nie obawia się zaś obrażać Boga i swéj duszy, przebywając na świecie twardym, upartym, pogrążonym w kałuży nie-

czystéj grzéchów i w oczekiwaniu wiecznego potępienia.

Świecki pewien pytał Brata Egidyjusza: Ojcze, co mi radzisz czynić? Czy mam wstąpić do klasztoru, czyli też pozostać na świecie, dobrze czyniąc? — Mój bracie, odpowiedział Brat Egidyjusz, pewną jest rzeczą, że gdyby człowiek, będący w potrzebie, wiedział, że znajduje się skarb, ukryty na polu, należącém do wszystkich, nie pytałby się o radę i czy dobrze będzie, jeżeli go stamtąd wydobędzie i przeniesie do siebie; z jakąż tedy skwapliwością powinniśmy się starać o odszukanie skarbu niebiańskiego, znajdującego się w zakonie i w pobożnych kongregacyjach. Usłyszawszy taką odpowiedź, świecki odjechał, a rozdawszy swe posiadłości pomiędzy ubogich, powrócił, pozbawiony wszystkiego, i wstąpił do klasztoru.

Brat Egidyjusz mówił: Bardzo wiele osób wstępuje do zakonu, lecz nie umié obrócić na swój pożytek korzyści tego życia; osoby takie podobne są do wieśniaka, który zbroi się bronią Rolanda, nie umiejąc jéj użyć w czasie walki. Nie każdy potrafi dosiąść konia narownego i ognistego; niezręczny jeździec, pragnąc go zażyć, wystawia się na upadek, gdy koń biegnąc, potknie się.

Brat Egidyjusz mówił jeszcze: Nie uważam, żeby było wielką zasługą wstąpienie

na dwór króla. lub też pozyskanie pewnych jego względów i dobrodziejstw; największa zasługa to zachowanie tych łask, postępowanie mądre a przezorne. Otóż, dwór wielkiego króla niebios — to święty Zakon; można do niego wejść bez trudności i otrzymać od Boga łaski i względy; ale trudno podobno umieć w nim żyć i wytrwać do końca.

Brat Egidyjusz mówił: Wolałbym być świeckim i w tym stanie pragnąc wejść do zakonu, niż żyć w zakonie, nie ćwicząc się w cnotach, tak jak on nakazuje, lecz w próżniactwie i niedbalstwie. Zakonnik powinien więc usiłować prowadzić życie mądre i cnotliwe; wiedząc, że nie może żyć w innym stanie, jeno w takim, jakiego wymaga jego powołanie.

Brat Egidyjusz mówił razu pewnego: Zdaje mi się, że Pan Bóg dał Zakon Braci Mniejszych na pożytek i wielkie zbudowanie świata; ale biada wam, jeżeli nie jesteśmy takimi, jakimi być powinniśmy! Nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy wypełniali dokładnie wszystkie swe obowiązki, nie byłoby na ziemi szczęśliwszych od nas ludzi. I w rzeczy samej: ten jest świętym, kto idzie śladami świętego i ten jest prawdziwie dobry, kto naśladuje przykład człowieka, znanego z dobroci; wreszcie ten jest bogaty, kto idzie

drogą taką, jak bogacz; otóż, czyliż zakon Braci Mniejszych nie postępuje bardziéj, niż wszystkie inne, drogami i ścieżkami najlepszémi i najsprawiedliwszémi, najbogatszémi i najświętszémi, jakie były i jakie będą kiedykolwiek, drogami i ścieżkami Pana naszego Jezusa Chrystusa?

ROZDZIAŁ XVII.

O świętém posłuszeństwie.

Im więcéj zakonnik będzie podległy, dla miłości Boga, jarzmu świętego posłuszeństwa, tém owoce tego posłuszeństwa będą dla niego obfitsze: im więcéj będzie posłuszny swemu przełożonemu, dla czci Boga, tém lepiéj oczyści się z grzéchów, tém więcéj się od nich oddali. Zakonnik prawdziwie posłuszny jest podobny do rycerza dobrze uzbrojonego, dosiadającego dzielnego konia: przedziéra się on i łamie bez obawy pułki nieprzyjaciół, a cios żaden nié może go dosięgnąć. Lecz ten, kto z musu się poddaje i szemrze, to rycerz bez broni, na nędznym rumaku. Gdy tylko się dostanie w wir walki, nieprzyjaciele go obalają, ranią, biorą do niewoli i umiéra w wię-

zieniu. Zakonnik pragnący żyć wedle swego widzimi się, dowodzi, że pragnie obrać sobie mieszkanie wieczne w głębi piekła. Kiedy wół pochyla głowę pod jarzmo, jest odpowiednim do obrabiania gruntu; ale kiedy się rzuca, grunt pozostaje nieuprawnym i pustką, nie przynoszącą owocu. Tak samo zakonnik, poddający się jarzmu świętego posłuszeństwa, przynosi Panu Bogu obfite owoce; gdy tymczasem ten, który się opiera temu, staje się niepłodnym, dzikim, nie przynoszącym owocu swemu powołaniu. Mądrzy i szlachetni bez trudności, bez obawy i wahania poddają się jarzmu świętego posłuszeństwa. Tylko nierozsądni i małoduszni starają się go uniknąć i nie chcą podlegać nikomu. Sługa Boży stanowczo posłuszny przełożonemu, przez uszanowanie i z miłości dla Pana Boga, jest doskonalszym, wedle mego zdania, niż ten, któryby był posłuszny Bogu, gdyby otrzymywał wprost od Niego rozkazy. Rzeczywiście, kto jest posłuszny przedstawicielowi Bożemu, byłby posłuszny niewątpliwie, ze skwapliwością większą jeszcze, gdyby sam Pan Bóg bezpośrednio mu rozkazywał. Zdaje mi się, że człowiek któryby przyrzekł posłuszeństwo przełożonemu, powinienby wszystko opuścić, byle spełnić rozkazy; Aniołowie sami, gdyby dana mu była władza przestawania z nimi, nie

potrafiliby go powstrzymać. Ten, kto poddał się jarzmu świętego posłuszeństwa, a potém chce się z niego wycofać, pod pozorem prowadzenia życia bardziéj doskonałego; ten, mówię wam, jeżeli nie zacznie od zupełnego posłuszeństwa, da dowód, że nadzwyczajna duma kryje się w jego sercu. Posłuszeństwo jest drogą, prowadzącą do wszystkiego dobrego i do cnót wszelkich; nieposłuszeństwo zaś wiedzie do wszystkiego złego i do wszystkich grzéchów.

ROZDZIAŁ XVIII.

O pamiętaniu o śmierci.

Gdybyśmy mieli zawsze przed oczami pamięć o śmierci, o sądzie ostatecznym, o mękach i katuszach potępionych, niezawodnie nigdybyśmy nie przyzwolili na grzéch. Gdyby można było przypuścić, że znalazłby się człowiek, któryby żył od początku świata aż do chwili obecnéj i któryby następnie, po przecierpieniu, w czasie swego długiego życia, przeciwności, zmartwień, mąk, zniewag i boleści, powinien pójść do nieba, dla kosztowania radości wiecznéj nagrody, to cóżby znaczyły dla niego wszystkie te udręczenia, jakich doznał za życia? Przypuszczam znów,

że jest inny, który, wyczerpawszy podczas również długiego życia, wszelkie przyjemności, rozkosze i uciechy światowe, powinienby następnie otrzymać w piekle wieczystą karę, więc i na cóż przydałoby się całe to szczęście, jakiego używał na ziemi?

Próżniak pewien mówił do brata Egidyjusza: Zapewniam cię, że chętniebym się zgodził żyć długo na ziemi, bylebym tylko posiadał wielki majątek, byleby mi niczego nie brakowało i bylebym był otoczon zaszczytami. — Bracie mój, odrzekł mu Brat Egidyjusz, chociażbyś posiadł świat cały i gdyby ci dano było żyć lat tysiące, wśród zadowolenia, rozkoszy, przyjemności i uciech światowych, powiedz mi: jakiej zasługi, jakiej nagrody mógłbyś spodziewać się od tego nędznego ciała, któremu dostarczałeś tylu przyjemności? Powiadam ci, że ten, kto żyje dobrze, wedle przykazania Boga, unikając wszystkiego, co Go może obrazić zasłuży sobie na to, aby z dobroci Bożej otrzymał dobro nieskończone, nagrodę wieczną, wielką bfitość bogactw i zaszczytów i życie nieśmiertelne w chwale niebiańskiej. Oby Bóg miłosierny, Pan nasz i Król raczył nas tam wprowadzić.

Na chwałę Jezusa Chrystusa i jego ubożuchnego sługi Franciszka.

KONIEC.

Listy Unitów.

Część trzecia.

(Z „*Kur. Pozn.*“)

Ogłaszając niniejszém trzecią już część listów, które otrzymałem od Unitów, wygnanych w roku 1887 i 1888 za wiarę katolicką do gubernii Orenburskiéj, mimowoli pytam sam siebie z obawą, czy aby na prawdę Kokytos — owa rzeka ziewania i nudów, o któréj mówiłem w przedmowie do drugiéj części niniejszéj korespondencyi. nie zaczyna się roztaczać pomiędzy wygnańcami a czytającą publicznością naszą. Bo trudno zaprzeczyć, że jest pewna monotonność w tych listach, która musi z czasem znużyć, jak wszelkie narzekanie rychło męczy i nudzi. Niestety! tam, na wygnaniu, nie masz monotonności w ich nędzy, lecz owszem coraz to większe stopniowanie, im dłużéj cierpią niewolę i niedolę. Zanim więc

zupełnie Letejskie wody zapomnienia ich od nas odgrodzą, niech ten nowy zbiór listów jeszcze raz przywiedzie ich na pamięć, choćby przez rzekę „nudów i ziewania“. Trudno się domagać od włościan pięknych i barwnych opisów, choć śmiem twierdzić na pewno, że nawet francuscy chłopi takich listów, jak oni, pisaćby nie umieli. Opisują, jak umieją. Płaczą, bo ich boli; narzekają, bo przed braćmi czują potrzebę ulżyć sercu; dziękują, bo wdzięczni być umieją. Ale to jest charakterystyczne i to cechuje dziwnie szlachetne uczucie tych wyznawców, że nigdy nie proszą o jałmużnę i tylko jeden z nich przypomina daną im obietnicę, że ich nie zostawią nigdy bez pomocy.

Ostatnie listy niniejszej części noszą na sobie piętno śmiertelnej trwogi, bo chwyta ich za gardło głodna śmierć, jak się wyrażają. Chciano ich nędzą i niedostatkiem, rozerwaniem rodzinnych węzłów, tęsknotą za ojczyzną, głodem wreszcie ciała i duszy na wygnaniu zmusić do przyjęcia prawosławia. Jeszcze w marcu 1891 r. obiecywano im ponownie, że wrócą do domu, byle przyjęli prawosławie (list 46) — aż oto w tym samym roku przypadła na prześladowców samych straszliwa klęska głodu, istna plaga Faraonowa, jakiej najstarsi ludzie tam nie pamiętają. Tłumami ucieka teraz naród tam-

tejszy z miejsc nawiedzionych głodem; gromady głodnych zaczynają rozbijać po drogach publicznych; nasi więc wygnańcy, porozrzucani na wielkich przestrzeniach, pomiędzy tą zgłodniałą dziczą, mianowicie z tamtéj strony Uralu, pozbiérali się w gromadki i postanowili: „razem żyć i czy życie, czy głodna śmierć przyjdzie, to już będą grzebali jedni drugich“ (list 52).

Dotychczas przez wszystkie listy ich snuło się, jak złota nić nadziei, wyczekiwanie zmiłowania ze strony cara i rządu rosyjskiego. Zrazu pocieszali się tém, że tylko na dwa lata zostali zesłani; następnie, że przynajmniéj uwolnieni zostaną z pod dozoru policyjnego, pod którym zostają, jeśli już do ojczyzny wrócić nie będą mogli. Podawali prośby do cara i carycy, za pośrednictwem gienerałowéj Timaszow. Gienerał ten bowiem ma dobra w Orenburskiéj gubernii i niektórzy z wygnańców znaleźli tam służbę. Wreszcie, gdy ich doszła wiadomość, że carewicz, następca tronu, będzie przez Orenburg przejeżdżał, czekali tam cały miesiąc, aby mu wręczyć prośbę o uwolnienie (list 57). Znowu były ich listy pełne wyczekiwania i nadziei, ba, napewne już wierzyli w spełnienie marzeń swoich, gdy list nadszedł z Petersburga (list 59).

Nic im na to nie odpisywałem. Nie miałem serca gasić im przed oczyma tej ostatniej iskry nadziei: rozbiła ją w puch straszna rzeczywistość, aż nadto prędko! Dnia 10 grudnia 1891 r. otrzymali odpowiedź, która brzmi dosłownie: *prositielam wozwratitsia na rodinu ostawit bez posledstwija.* Akt urzędowy nosi numer 27,903 i głosi, że prośba o powrót do ojczyzny, zostaje bez skutku. Lapidarny, zaprawdę jest styl tej odmowy!

„Teraz nie mamy już żadnej nadziei! — pisze nieszczęśliwy wygnaniec. — Jeżeli się Bóg nie zlituje nad nami i nas w inny sposób nie wyzwoli, to Moskal nas tu wymorzy głodem, bo już miejscami ludzie umierają z głodu“ (list 64). Myślałbyś, że czarna chmura zwątpienia i rozpaczy nad nimi się roztoczy, ale to wyznawcy chrześcijańscy, o których bez przesady powiedzieć można, że ratują honor ludzkości pod koniec tego smutnego XIX wieku. Ćwiczeni w cnocie chrześciańskiej cierpliwości od lat dwudziestu prześladowania, nazywają się „bractwem cierpliwości“. Oto, co pisze jeden z nich: „Już niektórym z nas krótko głód zagroził śmiercią, ale jeszcze większą radość mamy stąd, że z tak dalekich stron, takie szanowne osoby mają o nas pieczę i łączą się ochotném sercem do tego bractwa cierpli-

wości (list 62). Dźwigając ciężki krzyż Chrystusowy, przyrównują nas do „Szymona z Cyreny, który pomógł Panu nieść brzemię krzyża w drodze na Golgotę“. — „Ja się z pod cierpienia nie wymawiam, pisze inny, daj tylko Boże cierpliwości, aby wytrwać w dobrém aż do końca, bom się na to poświęcił czyli ofiarował“ (list 64).

W takiém położeniu doszedł ich „Warszawskij Dniewnik“, który w nr. 110 z dn. 21 września (3 października) 1891 napisał artykuł, skierowany przeciwko „Czasowi“, z powodu kronsztackich uroczystości. W artykule tym wspomniał „Dniewnik“ o „listach z Orenburskiéj gubernii“, w których, wedle niego, „opisane są same nieprawdopodobne postrachy, rzekomo wykonywane przez Rosyją nad Polakami-Uniatami. Listy „z Orenburskiéj gubernii“ pojawiły się w „Czasie“ i za nim drukowały je wszystkie zagraniczne polskie gazety, co dowodzi, że krakowskie ultramontany prowadzą daléj swoje intrygę, agitują w stronach byłych Unitów i mają stosunki z tymi upartymi, którzy wysłani są na dalszy wschód. Możnaby nadmienić, że te nieprawdziwe gadki o ucisku i prześladowaniach, którym niby to podlegają wysłani do Orenburskiéj gubernii, mają jednak tę dobrą stronę, że mogą nastraszyć upartych, którzy jeszcze pozostali

w naszym kraju. Może być i w „Czas“, publikując rzekome korespondencyje jakichś tam krakowskich patrów z upierającymi się przy Unii posieleńcami Orenburskiej gubernii. Bo nie ma takiego słowiańskiego organu, któryby w téj kwestyi stał po stronie polskiéj przewodniéj presyi. Oczywiście, nie mówimy tu o dwóch, czy trzech zachodnio-słowiańskich klerykalnych organach, które jeszcze tylko z powątpiewaniem przyjmują komunikaty „Czasu“.

Zacytowałem dosłownie cały ten ustęp, jako ciekawy objaw sofistyki moskiewskiéj. Tyle przecież „Dniewnik“ łaskaw, że przyznaje, iż Unici wygnani są do Orenburskiéj gubernii — i to za to, że się przy Unii upierają. Więcéj nam téż nie potrzeba, bo to nikogo nie zadziwi, że przeczy, jakoby im tam było źle; dosyć łaskaw, że nie dowodzi, jakoby ich tam pasiono obwarzankami. To nas nie dziwi, że ich nazywa „upartymi“ — bo tak nazywali chrześcijan wszyscy prześladowcy, począwszy od Nerona aż do Dyjoklecyana i owego prostaka Maksymina Dai, który jeszcze wtedy prześladował chrześcijan, gdy już zwycięskie proporce Konstantyna, ze znakiem krzyża św., złamały potęgę pogaństwa.

Widocznie najwięcéj z tego „Dniewnik“ się cieszy, że prasa słowiańska milczy o tych

listach, bo to jest najdrażliwsza strona całéj téj sprawy, żeby czasem „bracia Słowianie“ nie dali jéj wiary. Tego zadowolenia, godnego lepszéj sprawy, nie psuje nawet ta okoliczność, że kilka pism katolickich zachodnio-słowiańskich zamieściło wiadomość o tych prześladowaniach, bo i one uczyniły to z pewném niedowierzaniem. Niestety! muszę popsuć to zadowolenie „Dniewnika“, ale piérwéj winienem wyjaśnić jeszcze inną pomyłkę.

„Dniewnik“ przypisuje listy Unitów „jakimś tam krakowskim Patrom“. Rzeczywiście Unici nazywają mnie „Ojcem“, bo inaczéj tytułować nie umieją. „Dniewnik“ natomiast przez „Patrów“ rozumie O. O. Jezuitów — i to właśnie sprostować muszę. Już w r. 1889, kiedy „Dniewnik“ napisał ostrą filipikę przeciwko mojéj mowie na wiecu katolickim w Wiédniu, którą także „przepełniłem bajkami o rzekomych prześladowaniach Unitów“ — miałem sposobność (w nrze 120 „Czasu“ z 25 maja) oświadczyć że nie jestem „Patrem Jezuitą“. Nie przeto, żebym to sobie miał poczytywać za jakowy dyshonor, jedno dlatego, że nie chcę, aby na Towarzystwo, tyle prześladowane, zwalano w Rosyi wszystko, co się niemiłego stanie. Dlatego też przedmowy do niniejszych listów podpisywałem zawsze swojém

nazwiskiem, bo to wystarczy wszystkim uczciwym ludziom — a o tych mi oczywiście tylko chodzi — za dowód autentyczności. Nie jestem tedy „jakimś tam patrem“, skoro się z nazwiskiem nie taję, przytem, obok innych zajęć, piastuję mandat posła do rady państwa. Tam też właśnie miałem sobie za obowiązek zapoznać z listami Unitów nietylko tych posłów, którzy są redaktorami „klerykalnych pism zachodnio-słowiańskich“, ale nawet takich posłów, którzy są specyjalnie przyjaciółmi Moskali, jak n. p. p. Vaszaty. Jeżeli dotąd organa tych panów milczały, na pociechę „Dniewnika“, to zdaje mi się, że pociecha ta opiera się na kruchej podstawie.

Zbyt wiele liczy „Dniewnik“ na prostoduszność Słowian austryjackich, jeśli na prawdę myśli, że ich posłowie nic nie wiedzą o „sprawiedliwych“ rządach Moskali! Choćby więc za fałszerza mnie poczytywano i w autentyczność tych listów nie wierzyli, to przecież przyjdzie dzień, kiedy słońce prawdy zaświeci w oczy ludom słowiańskim i poznają, że dosyć Moskali poskrobać, aby z po za powłoki słowiańskiej wyjrzał Fin i Tatar!

Czy wreszcie, publikacyja tych listów wywarła upragniony przez „Dniewnik“ skutek i nastraszyła „upartych Unitów“, to także

pytanie. Przeciwnie: dwaj z nich, którzy mieli w ręku numer, w mowie będący, dają nań odpowiedź (list 61 i 62), a jakoś nie widać po nich strachu! Oni wykazują, że popi moskiewscy w tamtych stronach prowadzą życie po prostu bydlęce, więc jakżeby ich nawrócić mogli na prawosławie? Chyba przeto głód i nędza na wygnaniu ma ich „nawrócić?“ Dotąd znoszą oni to wszystko z wytrwałością, godną męczenników pierwszych wieków; a wy pokażcie nam, gdzie i kiedy ponosił kto u was męczeństwo i prześladowanie za waszą „kazionną wiarę?“ A jeśli wam się podoba nazywać ich stałość „uporem“ — to nie gniewajcie się też, że i was ludzie nazywają „północnymi barbarzyńcami“, boć i szlachetniejsi Rosyjanie nazywają także nawracanie Unitów „warwarstwem“, a was „warwarami“ (list 62).

Doprawdy! nic równego téj sprawiedliwości ścisłéj, z jaką władze rosyjskie postępują wobec tych „upartych“. Oto gromada ich, zmuszona głodem, zaszła do Orenburga, prosić gubernatora o kawałek chleba. Przyszli boso, obdarci, o sto kilkadziesiąt wiorst. Odstawiono ich podwodami na miejsce wskazanego pobytu — zażądano po 5 rubli za furmankę od ludzi, którzy nie mają co w usta włożyć! (List 57.)

Albo ten drugi przykład. Jeden z wygnańców pochował pokryjomu żonę, żeby jéj nie grzebał pop schizmatycki. Zasądzono go za to na 15 rubli kary, ale jéj nie ściągnięto, bo tymczasem został wywieziony z Podlasia do Orenburskiéj gubernii. Teraz po 5 latach, każą ściągać z niego tę karę. a on — umiéra z głodu!

Więc jeden z nich stawia Dniewnikowi takie pytanie: „Czy słychać to w jakiém inném królestwie, żeby po niewoli rozłączano małżeństwa sądownie, jak rozłączają w cesarstwie rosyjskiém, w Siedleckiéj gubernii? Żeby po drodze odbiérano przez policyją umarłych Unitów, których nié mogą pojmać za życia?“ (list 64.)

Położenie tych nieszczęśliwych jest obecnie tak okropne, że wcale nam nie dziwno, iż w całym ucywilizowanym świecie i pomiędzy Słowianami zachodnimi czytają ich listy z pewném niedowierzaniem. Na czterdzieści kilka rodzin, które do Orenburskiéj gubernii wywieziono, jest prawie sto małżonków, od siebie oderwanych Są tam mężowie, których żony, z małémi dziećmi, oderwane od mężów. Jedna z takich wygnanek umarła w tym roku z nędzy i zostawiła dwoje maleńkich siérot. „Ojciec choć omdléwa o swoje dzieci, to nié może im

nic pomódz, bo ojciec tych sierot pozostał w domu“ (list 63).

Zima i głód, oto dwie klęski, które się tam nawzajem potęgują, mianowicie w tym roku. „Ludzie muszą jeść słomę i trawę, zamiast chleba. Słomę mielą, mieszają z goryczą i z tego chleb pieką, bo mówią, że słoma przynajmniej chlebem pachnie“ (list 62). „Niektórzy jedzą chleb na pół z ziemią i dużo narodu choruje, bo rozmaite zielska i nasienia mielą na chleb“ (list 59). Wobec tego widział się rząd zniewolony dawać pomoc w zbożu zgłodniałej ludności, ale jakby wygnańców nie uważał za swoich poddanych — w niektórych stronach, miawicie z tamtej strony Uralu, nic im nie daje. Niektórzy tylko dostają t. zw. „karmowe“ i to tacy, których gospodarstwa sprzedał rząd za bezcen, odliczył koszta przesyłki wygnańców i teraz z reszty wypłaca dorosłym po 5 kopiejek na dzień. Starcy i dzieci nic nie dostają.

Z obawy, żeby jednostajność listów, o której na początku wspominałem, nie nużyła czytelników, opuściłem w niniejszym zbiorze dziesięć listów, które nie zawierały nowych żadnych szczegółów. We wszystkich zaś poskrácałem wstępy i podziękowania, które czasami po dwie strony listu zajmują. Zupełnie wszystkiego opuszczać nie mogłem,

bo listy te straciłyby piętno listów prywatnych. Zresztą, jak w poprzednich, omijałem to wszystko, coby autora listu zdradzić mogło, ale styl i tok opowiadania zostawiłem niezmienione.

Jeślim jednak skracał podziękowanie tych nieszęśliwych braci naszych, to niech mi będzie wolno na tém miejscu, w ich imieniu, powiedzieć z głębi duszy, tym wszystkim, którzy pośpieszyli z jałmużną dla nich: niech Bóg policzy wasze ofiary! Niech wam stokrotnie zapłaci — przedewszystkiem rychłém zmiłowaniem nad tymi braćmi naszymi.

Nigdym, nawet we śnie, nie marzył, że ofiarność naszego społeczeństwa, tylu potrzebami nękanego, przyjdzie w pomoc tym nieszczęśliwym, w tak wysokiej mierze. Nie mówiąc już nic o składkach, które płynęły do redakcyi „Czasu“ i „Kuryjera Poznańskiego“ i które wprost na moje ręce przysyłano — zawsze prosząc, abym ich nie ogłaszał — winienem osobną wzmiankę uczynić o dwóch, prawdziwie pańskich ofiarach: po parę i po kilkaset złr. wynoszących. W ten téż tylko sposób mógłem na zimę posłać wygnańcom pomoc tak znaczną, że choć na czas niejaki od głodowéj śmierci zostali uratowani. Opatrzność Boska była i

tym razem z nami: ofiara doszła, co do grosza, rąk przeznaczonych...

Ale na osób blisko 400 potrzebaby bardzo wiele, a zima tam sroga i ciężka! Więc ogłaszam te niniejsze listy, nie wątpiąc ani na chwilę, że przed wiosną jeszcze poruszą się serca polskie i że ręka moja, którą za nich wyciągam, nie zostanie próżną.

Ks. Dr. Chotkowski.

(C. d. n.)



Kroniczka.

Egipt. (Więźniowie Mahdiego.) Dziesięć lat temu, wstępujący w ślady, zdawało się dawnych Mahometów, Osmanów, legiendowe wówczas przybierający rozmiary, Mahdi zabrał w niewolę liczny stosunkowo zastęp Europejczyków, a między nimi kilku misyjonarzów i kilka zakonnic. Rządy europejskie niewiele nieszczęśliwym tym pomódz mogły. Anglik Lupton umarł w niewoli. Slatin, podobnie jak Niemiec Neufeld, dotąd w niej jęczą. Gdzie noty i groźby żadnego nawet wrażenia nie wywarły, tam przedarła się i wszystkie przeszkody zwyciężyła miłość chrześcijańska. Wikaryjusz apostolski Gogaro, pracował, począwszy już od r. 1884, niezmordowanie, choć z niezbędną roztropnością nad uwolnieniem więźniów. W r. 1885 udało mu się oswobodzić Ojca Bonomi; w roku następnym dwie zakonnice; w roku 1887 zakonnego brata Izydora Locatelli; wreszcie w listopadzie roku zeszłego, Tyrolczyka ks. Józefa Ohrswaldera i dwie zakonnice: Katarzynę Chincavini i Elżbietę Venturini. Sam O. Ohrwalder w obszérném sprawozdaniu, przesłaném kardynałowi Gruszy, opisał ucieczkę tę, pełną ciekawych przygód; nakreślił stan dzisiejszego państwa Mahdystów, łączące je waśnie, nadzieje, plany i bojaźnie panujących kalifów, opisał miasto Omdurman, w którém lat

dziesięć musiał przymusowo spędzić. W niewoli pozostają jeszcze: Dom Paweł Rossignoli, Józef Requetto, Teresa Grigolini; panowie Slatin i Neufeld, 19 Greków, 8 Syryjczyków, 8 Żydów. Syn konsula Hausala, umarł przed trzema latami w Galabet; Ernest, dwunastoletni chłopak, syn p. Marno, żyje z matką swą Katarzyną w Omduman.

Francyja. (Prasa w rękach żydów.) Przed zgromadzeniem, więcej niż 1500 członków liczącem, miał znany zaszczytnie we Francyi ks. Garnier wyborny wykład, który z zapałem przyjęto. Tematem wykładu była: Prasa w rękach żydów. Mówca wyszedł od pytania, czem się dzieje, że w katolickiej Francyi, liczącej między 38 milionami mieszkańców tylko 100.000 żydów, ci przecież we wszystkich możliwych stanowiskach rolę wpływową odgrywają? Odpowiedź brzmiała: przez prasę. „Wszystko — wyrzekł w swoim czasie do swoich współrodaków żyd Crémieux, zależy od pouczania przez prasę; starajmy się tylko ją opanować, a niebawem będziemy mieli wszystko w naszych rękach". Ten żyd wiedział, co mówił; wiedział, że ludzie na tę drogę wstępują, którą się im wskazuje. Prasa żydowska wzięła sobie za zadanie skrzywić zapatrywanie ludu, zepsuć je i opanować, jak niemniej otworzyć na oścież wrota u ludu wszystkim płodom żydowstwa, oraz wolnomularstwa, liberalizmowi, rewolucyjnemu socyalizmowi i bezwzględnej laicyzacyi. Jeżeli klasa robotnicza cierpi i nie po ludzku bywa uciskaną, to jest to dziełem żydowskiej prasy, która, za pośrednictwem niezliczonych popularnych dzienników po 1 sou, swe sofizmata wśród tysięcy robotników rozszerza, a natomiast w sercach tychże wy-

plenia ważne zasady religii i moralności, bez których istnienie porządnie uregulowanego społeczeństwa jest niemożliwem. Cóż tedy czynić wypada dla odwrócenia złego? Czy przemocą i gwałtami walczyć przeciw żydom?! Nie. Środek ratunku leży w tem, aby dzienników żydowskich nie czytywać i nie kupować, a zatem nie pomagać im w ich rozwoju, a w zamian za to wszelkiemi siłami wspierać i rozszerzać dobrą, katolicką prasę.

Polska. 1. (Z dyjecezyi łucko-żytomierskiej). Do dzisiejszej dyjecezyi łucko-żytomierskiéj należą trzy gubernije, mianowicie: podolska, wołyńska i kijowska. Stanowiły one dawniej trzy oddzielne dyjecezyje: kijowską, włodzimierską, która po 1428 roku nazywała się łucką lub brzeską, i wreszcie podolską. Obecnie, chociaż dyjecezyja kamieniecka przez Stolicę Apostolską nie została zniesioną, pod względem zarządu kościelnego trzy te dawniejsze dyjecezye stanowią jedną dyjecezyją.

Obecnie w wyższej hierarchii kościelnej zaszły następujące zmiany: ks. Biskup Kozłowski, który został mianowany metropolitą mohylewskim, wyjechał do Petersburga. Sufraganem jego został ks. prałat Simon, obecny rektor Akademii duchownej petersburskiej.

Katolików w gubernii kijowskiej, według statystyki na rok bieżący, znajduje się 86,803, w wołyńskiej 204,203 i wreszcie w podolskiej 242,347. W całej zatem dzisiejszej łucko-żytomierskiej dyjecezyi 569.355.

W seminaryum żytomierskiem znajduje się obecnie komplet alumnów, tj. 66. Rząd udziela jednakże utrzymanie tylko na 30.

Księży zupełny brak, tak, że z górą 40 parafij nie ma proboszczów, inne zaś bardzo liczne, tylko wikaryuszów. Proboszczowie prócz tego często są przez rząd skazywani na pokutę kilkomiesięczną, lub roczną, a parafije pozostają bez duszpasterzów.

Z licznych klasztorów, w trzech gubernijach pozostał tylko klasztor Bernardynów w Zasławiu, z dwoma zakonnikami. W bieżącym roku zamknięto następne kościoły i skasowano zakony: w Dederkałach, klasztor Karmelitanek. Zakonnice wywieziono do Warszawy, a kościół obrócono na cerkiew. W Anopolu, w zasławskim powiecie, kaplicę rozebrano, i sprzedano żydom na licytacyi. Dalej, zamknięto kościoły we Wyłgródku i Kiełczówce, w powiecie krzemienieckim, znajdujące się w miejscowościach pogranicznych. Tym sposobem spełniły się groźby gienerał-gubernatora Ignatiewa, który, po przybyciu do Kijowa, oświadczył księdzu sufraganowi Lubowidzkiemu, że pograniczne kościoły będą skasowane.

W Ostrogu, siedzibie ks. Ostrogskich, dawniej jeszcze zabrano kościoły na cerkwie. Pozostała tylko kaplica za miastem na cmentarzu, w której odprawiało się nabożeństwo. Parafijanie kilkakrotnie starali się o pozwolenie wybudowania kościoła, lecz bezskutecznie. W czasie bytności cara w Równie, chcieli nawet podać do niego prośbę, lecz miejscowy gubernator zabronił im tego. Chcieli przynajmniej pokryć kaplicę dachem, lecz i na to nie pozwolono. Parafija, mająca 4000 dusz, jest bez kościoła. Na wszelkie starania odpowiadano, że na wybudowanie kościoła w Ostrogu, sercu prawosławia, rząd nie pozwoli.

Mówią wreszcie o skasowaniu w miejscowościach pogranicznych trzech kościołów na Podolu. Gubernator wołyński, Jankowski, rozwinął w tym duchu swą działalność.

2. (Za przyczyną świętej Barbary). „Słowo“ w korespondencyi z Częstochowy pod dn. 23 stycznia r. b. donosi o następującém cudownem ocaleniu dwóch górników, pracujących w kopalni rudy żelaznej około Częstochowy.

„Dn. 11 b. m. do szybu (28 łokci głęb.), znajdującego się na gruntach wsi Łojki, weszło dwóch ludzi, rzekomych górników, dla kopania rudy. Pierwszy był ojcem siedmiorga dzieci, a drugi parobeczek, lat 17 liczący. Niespodziewanie o godz. 4-tej popołudniu szyb się zawalił. Powstał alarm nie do opisania. Gdy współpracownicy przywalonych przyjrzeli się dobrze miejscowości, jednozgodnie orzekli, że ratunek jest niemożebny i że zawaleni z pewnością nie żyją. Rozeszli się tedy do domów, ile, że nastał wieczór i czas spoczynku. Około godziny 9-tej wieczorem, gospodarz z Łojek, powszechnie szanowany, nazwiskiem Żyła, tknięty przeczuciem, udał się na miejsce katastrofy, przyłożył ucho do ziemi i po chwili doszedł do przekonania, że obadwaj zawaleni pozostają przy życiu; słyszał nawet ich głos i rozróżniał pojedyncze wyrazy. Najzupełniej mu się zdawało, że obadwaj mówią pacierz. Pobiegł przeto do wsi, zwołać ludzi (około 200), co mu się łatwo udało przy pomocy czynnego wójta granicy Grabówka, Fajera. Następnie wszyscy, przy wielkiem oświetleniu z drzewa palnego, poczęli odkopywać ziemię. Ciężka to była i trudna, oraz niebezpieczna robota, bo grunt był piaszczysty, czém się tłómaczy zawalenie szybu. Kopali noc całą, aż do godziny 3-ciej popołudniu dnia następnego. Około południa dostali się już tak głęboko, że ledwo może trzy, cztery łokcie dzieliło ich od zawalonych. Mogli już z nimi rozmawiać. Dowiedzieli się, że młodszy jest w wodzie po pas, a starszy w pozycyi stojącej, między dwiema belkami, z których jedna tło-

czyła jego piersi: obadwaj ocaleli, z powodu, że szyb nie był do dna zasypany. Drzewo, używane do podpierania szybu, tak się ułożyło, że nad zawalonymi utworzyło dach, na którym zatrzymała się ziemia. Za najmniejszém atoli poruszeniem mogłoby wszystko runąć i nietylko dobić tych, co już byli zawaleni, ale i wszystkich na wierzchu pracujących. Tych przeto ostatnich ogarnęła panika. Spostrzegli też jeszcze obok tego, że ziemia usuwać, a rusztowanie, a raczéj urządzenie prowizorycznych ścian w wykopanym przez nich szerokim wale i głębokim dole, chwiać się poczyna. Ratując się, wybiegli wszyscy na wierzch, proszeni nawet przez zawalonych, by własne ratowali życie. Dopiero energiczne wystąpienie wójta Fajera położyło koniec trwodze i wahaniom. Niemałym też bodźcem w téj mierze był gorliwy i kochany przez ogół parafijan kapłan, ks. Bolesław Wróblewski, pierwszy wikaryjusz parafii św. Barbary, do któréj obie wyż rzeczone wsie należą. Był on wtedy u chorego w Gnaszynie. Dowiedziawszy się o tém, co zaszło, pobiegł czémprędzéj do miejsca nieszczęścia, polecił, by go spuszczono na dół, ażeby przynajmniéj ostatnią religijną mógł dać pociechę tym, co mieli być żywcem zasypani. Rozrzewniająca nastała scena. Radość nieszczęśliwych, pod ziemią będących, że mają przy sobie kapłana, przeszła wszelkie granice. Skoro tylko ks. Wróblewski wysłuchał spowiedzi św. przywalonych i został wyciągnięty na wierzch, robotnicy widząc, że kapłan wrócił bez szwanku, spuścili się na dół, by dzieła dokończyć. Po paru godzinach siłą wydobyto zawalonych. Zwłaszcza jednego, starszego wiekiem, z wielką trudnością można było wydostać. Musiano mu dać piłkę, którą przerżnął bel, gniotący jego piersi. Bez tego ratunek był niemożebny. Co się działo z ocalonymi, opisać niepodobna. Śmiech i łzy mieszały się na przemian. Nigdy się oni się nie spodziewali,

by mogli żyć jeszcze. To téż widząc w tém wyraźny cud Boski, następnego dnia mieszkańcy obydwóch pomienionych wiosek podążyli do kościoła św. Barbary, patronki górników, na dziękczynne nabożeństwo. Leżąc krzyżem, piersią, przepełnioną gorzkiem łkaniem, dziękowali Panu Bogu za cudowne ocalenie.“

Węgry. (Ofiara biskupa.) Z Nitry donoszą, że Biskup tamtejszy, dr. August Roskovanyi, znany filantrop i teolog, obchodził swój 40-letni jubileusz biskupstwa. Deputacyja miejska wręczyła mu dyplom honorowego obywatelstwa. Biskup Roskovanyi położył ogromne zasługi dla kraju. W gimnazyum nitrzańskiem ufundował VI i VIII klasę, przeznaczając na to fundusz 50.000 fl.; w r. 1877 złożył pół miliona na rzecz ubogich proboszczów, księży i nauczycieli w swéj dyecezyi; w 1878 wybudował biskupią bibliotekę za 156,000 fl., która dziś liczy 40,000 tomów; w r. 1881 powiększył „Fundusz Roskovanyi“ o 200,000 fl., aby uwolnić od opłat ubogie gminy swej dyecezyi i przeznaczył 2,000 dukatów na podniesienie kultu Najśw. Maryi Panny; w r. 1882 przeznaczył 20,000 fl. na budowę nitrzańskich baraków dla honwedów; w r. 1884 wybudował seminaryjum dla chłopców, kosztem 84.000 fl., a w 1889 ochronę dla ubogich, kosztem 60.000 fl. Obok tego biskup Roskovanyi napisał 70 tomów dzieł treści teologicznéj.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj naszego wydawcy:

1) **O pokusach** wszechstronnie traktowanych przez ks. Licencyjata Sew. Paszkowskiego, proboszcza maciejowickiego. Kraków 1891. Cena 1 złr.

2) **Biblioteka kaznodziejska**, czasopismo poświęcone Kaznodziejstwu — wydawca ks. J Stagraczyński. Poznań 1891, tom 8-my, cena 4·80 ct.

3) **Piast Stan. — Na Szląsku polskim.** (Wrażenia i spostrzeżenia). Kraków 1890, 60 ct.

4) **Dzwony i dzwonki**, znaczenie ich w użytku kościelnym i świeckim opisał Stanisław z Warszawy. Warszawa 1892, 40 ct.

5) **Obrazy z męki Jezusa Chrystusa** w siedmiu pasyjnych kazaniach, oraz kazanie na uroczystość Wielkanocną przez ks. Fr. J. Mach'a, przełożył ks. J. Zmarzlik. Warszawa 1892, 90 ct.

NEKROLOGIJA.

Śp. Aleksandra zhr. Potockich, Augustowa hr. Potocka zmarła w Warszawie dn. 6 stycznia.

Wiadomość o śmierci tej zacnej Pani bolesnem echem odbiła się we wszystkich warstwach ludności Warszawy, które ceniło wielkie przymioty sędziwej matrony i na długo zachowa we wdzięcznej pamięci piękne jej czyny.

Zmarła należała do III. Zakonu św. Franciszka nosząc imię zakonne Salomea. Jak duchem ubóstwa posiadając miliony, przejętą była, świadczy choćby ta okoliczność, że wszystkie swe klejnoty, jakie tylko miała, rozdała za życia, sobie zostawiając jedynie srebrny zegarek ze stalowym łańcuszkiem.

Nie dość na tem: na polu dobroczynności i miłosierdzia zasługi ś. p. Augustowej Potockiej są niezliczone; od lat kilkudziesięciu nie było instytucyi dobroczynnej, którejby nie przychodziła z pomocą; nie było biedy, którejby łez nie otarła.

Umiłowała prawdziwie piękność Domu Bożego i dlatego tak pamiętała o przybytkach Pańskich. Jej to ofiarności zawdzięczać będzie uboga dzielnica robotnicza, budujący się już kościół przy ulicy Dzielnej, na który złożyła hojną ofiarę 350.000 rs.; Jej opieką stanął piękny kościół w tym Wilanowie, który z taką troskliwością pielęgnowała. A któżby był w stanie wyliczyć te wszystkie świątynie Pańskie, które doznały Jej opieki i pomocy?

W sobotę dnia 9 stycznia odbył się pogrzeb sędziwej matrony. O godzinie 11 rano w dniu tym J. Eksc. Arcybiskup Warszawski celebrował uroczystą Mszę św. żałobną przy zwłokach w kościele św. Krzyża. Na Mszy tej obecny był J. Eksc. Biskup Nowodworski, Pasterz dyjecezyi Płockiej, chwilowo bawiący w Warszawie, oraz J. Eksc. Biskup Ruszkiewicz. Po Mszy św. Najdostojniejszy Celebrans miał od ołtarza przemowę na temat: „Błogosławieni, którzy w Panu umierają.“

Eksportacyi zwłok do rogatek mokotowskich przewodniczył Biskup Ruszkiewicz, dalej zaś do samego Wilanowa prowadzili kondukt żałobny ks. prałat Dudrewicz i ks. kanonik Kubiak
Orszak żałobny składał się z kilkudziesięciu tysięcy osób, które chciały oddać ostatnią przysługę Tej, która tyle dobrego innym wyświadczyła.

Ś. p. Hieronim Grygorowicz, Zakonu św Franciszka Obserwantów, po odbyciu studyjów teologicznych, wyświęcony na kapłana w r. 1843, spełniał w klasztorze różne poruczone mu obowiązki; był przy miejscowej katedrze wikaryjuszem, następnie administratorem kościoła parafijalnego w Dumłowiczach potem w Choroszczy, a nakoniec w przeciągu lat dwóch w Różannie, gdzie dnia 3 listopada 1891 r życie zakończył, licząc 75 lat życia, 48 kapłaństwa.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 25 kwietnia 1892 r.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 1722.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Kraków, dnia 26 kwietnia 1892 r.

† ***A. Kard. Dunajewski.***

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Luty.

1. Bł. Andrzéj de Segni kapł. I. 1302.
2. Oczyszczenie Najśw. Maryi Panny.
3. Bł. Odoryk de Pordenone kapł. I. Z. 1330.
4. Ś. Joanna de Valois II. Z. 1505; Ś. Józef z Leonissy kapł. I. Z. 1612; bł. Elżbieta d' Amerie 1498 i bł. Paschalina z Foligno dz. III. Z. 1313.
5. SS. Piotr Jan Chrzciciel, Franciszek Blanco, Marcin od Wniebowstapienia kapł., Filip od P. Jezusa akolita, Gonzalwus Garcia i Franciszek od ś. Michała 1. Z., 17 teryjarzów m.m. japońskich 1597.
6. Ś. Dorota p. m.
7. Bł. Antoni de Stroncone I. Z. 1471.
8. Ś. Jan z Mathy w;
9. Ś. Apolonija p. m. P. Kr. Pols.
10. Ś. Scholastyka p.
11. SS 7 założycieli Zakonu Serwitów.
12. S. Eolalia p. m.
13. Bł. Wirydyjana III. Z. 1242.
14. S. Walenty kapł. m.
15. Przeniesienia ś. Antoniego I. Z. 1263.
16. Bł. Filipina de Marerie p. II. Z. 1236.
17. S. Faustyn m.
18. S. Symeon b. m.
19. S. Konrad z Placencyi w III. Z. 1351.
20. S. Leon b.
21. S. Aniela de Merici p. III. Z. 1340.
22. S. Małgorzata z Kortony III. Z. 1297.
23. S. Piotr Damijan b.
24. S. Maciéj ap.
25. Bł. Sebastyjan od Objawienia I. Z. 1600.
26. Wspomnienie Męki P. Jezusa.
27. Bł. Eustachija z Messyny p. II. Z. 1484.
28. Tomasz z Cori I. Z. 1729.